

Kuryer Śląski

Codzienne wydanie „Polaka”

Przedpłata:

3,80 młk. na czwartą roku bez odnoś-
nia — 2,22 młk. z odnośnieniem do domu.

Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

Redakcja, administracja i drukarnia w Katowicach, ulica Stawowa (Teichstrasse) nr. 8.

Ogłoszenia 20 fen. za wiersz petytowy.

Telefonu nr. 1423.

Adres telegraficzny: „Polak” Kattowitz.

Drukiem i nakładem „Polaka”, Spółki wydawn. z ogr. odpow. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Guzy w Michałkowicach.

Kandydatury poselskie.

Kuryer Poznański pisze:

Ruch wyborczy rozpoczął się na dobre. Co-
wda czas największy. Wszakże za dobry mie-
stoczyć mamy walną bitwę.

Mimo bliskości terminu prawyborów zebrania
borcze w dość trudnym będą położeniu pod
płędem kandydatów poselskich. Niema co pra-
owiać w bawelnię. Z różnych stron wystę-
się z życzeniami co do przyszłych naszych
ów sejmowych. To objaw oczywiście natural-
i zdrowy. Nie winno się przytem o jednej tyl-
zapominać rzeczy, że łatwiej wybrać postać,
władnie zostać posłem, niż rzetelnie spełniać o-
wiązki poselskie.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że w ko-
dotychczasowych posłów sejmowych uwyda-
się wyraźne zniechęcenie. Jest to psycholo-
nie więcej niż zrozumiałe: wszak działalność
lamentarna naszych posłów sejmowych istotnie
osi skutek, „jakby groch o ścianę rzucał”; po-
da się przeto, że można siły moralne i inte-
ualne lepiej zużytkować w kraju, że praca
raju społeczeństwu bardziej wychodzi na po-
gek. Jest znamiennym zbiegiem okoliczności, że
ie pesymistyczne głosy odzywają się w Berli-
wśród naszych posłów sejmowych równocze-
z podobnymi skargami w Petersburgu wśród
ych posłów do Dumy.

Mimo wszystko stoimy na stanowisku, że z
pesymistycznego nastroju nie wolno spo-
sistwu wysnuwać wniosku jakoby na przyszłość
y wyborze kandydatów poselskich należało pod-
ym niż dotąd patrzeć kątem widzenia.

Ale to nasze i — mamy nadzieję — olbrzymiej
szości społeczeństwa stanowisko nie zdoła
enić faktu, że wśród dotychczasowych naszych
ów sejmowych panuje zrozumiałe zupełnie
checenie, połączone z pragnieniem, by z ich
ek brzemie niewdzięcznej pracy zdjęły nowe

O ile wiemy, z nielicznymi wyjątkami do-
czasowi posłowie sejmowi nadal kandydować
chcą; część ich poskładała już nawet w ręce
ośnych władz wyborczych, stosowne deklaracje.

Równocześnie w społeczeństwie coraz bardziej
stalizuje się opinia przeciwna podwójnym man-
om, a więc przeciwna powierzaniu jednej i tej
osobie mandatów zarówno do Parlamentu jak
o Sejm.

Głównym argumentem, przemawiającym za
sieniem mandatów podwójnych, jest oczywi-
wzгляд, że posłowie piastujący podwójne
ndaty, nie mogą dostatecznie intensywnie pra-
ać na dwóch terenach. w Parlamencie i Sej-
u. Przypadek pod tym względem doświadczenia
bili odnośni posłowie szczególnie w ciągu o-
niej sesji, która równocześnie wysunęła spra-
polską i w Parlamencie i Sejmie, i to w tak
rej formie, jak ustawa o wywłaszczeniu i pa-
raf językowy.

Mówi się przytem, że z chwilą zaprowadzenia
Parlamentu dyet poselskich upada względ fi-
sowy, z którym się dawniej trzeba było liczyć.
y ten szkopał tak zupełnie został usunięty, co
tego można jeszcze podyskutować. Mogliby
pod tym względem doświadczeniami swymi po-
elić ci posłowie, którzy wskazani są na co-
enną pracę zawodową w kraju. Ale nie o tę
onę kwestyi w tym przypadku nam chodzi.
agniemy się przyjrzyć stronie politycznej i par-
amentarno-technicznej.

Oświadczamy przedewszystkiem zgóry, że na
unikania mandatów podwójnych w zasadzie
godzimy. Jest to myśl słuszna i rozsądna. Nie
zylibyśmy sobie tylko, żeby z tej słusznej i z

rozsądnej myśli robić szablon bezwzględny, bo
żadnymi szablonami nie rozwiązuje się praktycz-
nych kwestyi życia wogóle, a życia publicznego
w szczególności. Naszem zdaniem myśl unikania
mandatów podwójnych powinna być — nie hasłem
kategorycznym — lecz tendencją, zmierzającą do
skasowania mandatów podwójnych, w granicach
możliwości, powiedzmy lepiej: w granicach rzeczy-
wistego naszego interesu narodowego.

Podwójne mandaty piastowało dotąd sześciu
posłów. i to panowie: Czarliński, dr. Dziembow-
ski, Grabski, Korfanty, dr. Skarżyński i ksiądz
prał. Stychel. Czy dla tego, aby zadość stało się
szablonowi, będzie społeczeństwo chciało i mogło
pozbyć się ze Sejmu kategorycznie wszystkich
tych sił parlamentarnych?

Zmysł polityczny wymaga od nas, byśmy się
zastanowili, czy wśród tych posłów o podwójnych
mandatach niema parlamentarzystów, których pra-
wie że nie będzie można zastąpić.

Nie myślimy na tem celu oceniać pod tym
kątem widzenia każdego z wymienionych sześciu
posłów. Chodzi nam raczej tylko o przykład. Dla
przykładu przytoczymy przeto dwóch posłów, Czy
znajdziemy tak łatwo kandydata, któryby tak
wszechstronnie obeznany był ze sprawami szkol-
nemi, jak nim jest ks. prał. Stychel, i któryby
ks. prał. Stychla choć w przybliżeniu mógł za-
stąpić w pruskiej Izbie posłów? A dalej: czy
znajdziemy tak łatwo kandydata, któryby stosun-
ki robotnicze, szczególnie górnicze i hutnicze, tak
znał dokładnie i tak z bezpośredniej obserwacji
a nawet i praktyki, jak je zna poseł Korfanty?
Ze zaś właśnie w sprawie tej kandydatury gór-
nośląskie nasze władze wyborcze mają ręce mniej
czy więcej skrepowane sojuszem z centrowcami,
tego tłumaczyć nie potrzebujemy.

Powtarzamy raz jeszcze, że przytaczamy tyl-
ko przykłady. Przykładami temi pragniemy prze-
konać czynniki miarodajne, że winny mieć wpra-
wdzie na oku względ na unikanie podwójnych
mandatów, ale że ponad ten względ należy w da-
nym razie stawić rzeczywistą polityczną potrzebę.
W przeciwnym razie robi się ze zdrowej myśli
— bezmyślny szablon, mechanicznie zupełnie sto-
sowany.

Jest jeszcze jeden powód przemawiający za
zadowoleniem się tendencjami do zniesienia man-
datów podwójnych. Powód ten jest natury parla-
mentarno-technicznej.

Zdaniem naszym jest rzeczą pożądaną, by
między Kołem sejmowym a parlamentarnem był
naturalny łącznik organiczny. To nie wystarcza,
że posłowie jednego Koła mogliby informacyi za-
sięgać u posłów Koła drugiego, że możnaby czę-
stsze urządzać zebrania wspólne.

Centrum z całym rozmysłem stara się o to,
by część posłów centrowych zasiadała w obu
Izbach. Niedawno o tem pisała Germania. My
oczywiście nie powinniśmy sobie pozwalać na to,
by znaczna stosunkowo liczba posłów naszych
piastowała mandaty podwójne, ale równocześnie
przynależność do sejmowego i do parlamentarne-
go Koła — powiedzmy — dwóch czy trzech po-
słów uważamy za rzecz — nietylko nie szkodli-
wą — ale wprost wskazaną i w wysokim stopniu
pożądaną.

Tę w kwestyi podwójnych mandatów.
Nie ulega wątpliwości, że oprócz trzech no-
wych posłów z Górnego Śląska wejdzie obecnie
do sejmowego Koła Polskiego kilka nowych sił z
Poznańskiego. Ze przy ich wyborze społeczeń-
stwo nie będzie mogło i nie będzie chciało kiero-
wać się jakimiś względami parafianiskimi, co do
tego, sądzimy, wolno nam wypowiedzieć wyraźną
i stanowczą nadzieję.

Przy ocenie tych nowych sił na pierwszy
plan wysunąć się winna kwestya politycznego

charakteru, politycznej inteligencji i politycznego
taktu. Ani o jednej z nich nie wolno nam zapo-
minać.

Z całej Polski.

Z zaboru pruskiego.

Ks. biskup Likowski

miął wyjechać do Rzymu na telegraficzny rozkaz
z Watykanu, jak donosi „Dzien. Pozn.” — Czy
po Buelowie i nadburmistrzu Wilmsie obecność
biskupa Likowskiego w Rzymie jest konieczną?
Zdaje się więc, że mimo wszelkich zaprzeczeń
gazet niemieckich sprawa polska, a mianowicie
sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-
poznańskiego była głównym przedmiotem wizyty
kanclerza w Watykanie. Również ks. prałat Sty-
chel pojechał do Rzymu.

Zabór austriacki.

Wszechniemcy w Galicyi.

Jakśmy już pisali, Niemcy w Galicyi założyli
przed kilku miesiącami Związek Niemców w Ga-
licyi (Bund der Deutschen in Galizien). Związek
stoi pod ukrytym protektoratem wszechniemców w
Rzeszy. Organem ich jest Deutsches Volksblatt.
W jednym z ostatnich numerów donosi to pismo,
że Związek wezwał Niemców w Galicyi, ażeby w
sprawach przed sądem używali wyłącznie języka
niemieckiego, niemieckie zaś gminy, ażeby nie-
zwłocznie wprowadziły u siebie urządowanie w
języku niemieckim.

Związek ustanowił także cztery przykazania
dla Niemców galicyjskich:

1) Każdy Niemiec winien wyraźnie przedsta-
wiać się jako Niemiec, zawsze i wszędzie (pano-
wie Polacy — dodaje z ironią autor artykułu —
przyzwyczajają się niebawem do tego zjawiska.)

2) Każdy Niemiec powinien w domu i poza
domem mówić po niemiecku.

3) Każdy Niemiec ma należeć do Związku i
prenumerować Deutsches Volksblatt.

4) Na poczcie, kolei, przed sądem, w gminie,
w starostwie i u władzy podatkowej powinni
Niemcy używać i żądać wyłącznie języka niemie-
ckiego. W razie zaś, gdyby jaki urzędnik robił
trudności lub szyskany, należy natychmiast donieść
o tym do wydziału Związku, „który postara się
o to, aby tych panów na właściwej drodze nau-
czyć po niemiecku”.

Tak postępują sobie Niemcy w Galicyi. Nam
zaś w Prusach odmawiają wszelkich praw nau-
kowych.

Wiadomości ze świata.

Niemcy.

Pogłoski o śmierci księcia Eulen-
burga.

Rozeszła się pogłoska, że posadzony o krzy-
woprzysięstwo książę Eulenburg umarł nagłą
śmiercią. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą.

Z kół prawniczych donoszą, że stanowisko
nadprokuratora dr. Isenbiela, który w poprzed-
nich procesach brał Eulenburga bardzo w obronę,
jest zachwiane.

Kazanie o wywłaszczeniu.

Jak już pisaliśmy, skazany został ks. prob.
Mansuy z Aosty w Lotaryngii na więzienie za wy-
głoszone kazanie we wigilię urodzin cesarskich.
Ks. Mansuy powiedział mniej więcej co następuje:
„My katolicy nie wiele mamy powodów do
uciechy. Spójrzmy na naszych polskich współ-
wyznawców. Ustawa pruska, dająca 270 milio-

nów na wyłączenie polskiej ziemi, jest czemś potwornym („Ungeheuerliches”). Jak może robić coś podobnego państwo cywilizowane? A nas, pół miliona katolików w Lotaryngii, spycha się ciągle w kąt dla miłości 38 000 protestantów, którymi zapełnia się najlepsze posady w urzędach państwowych. My katolicy dobrzy jesteśmy tylko do podatków i na rekruta.” Karcącemu go burmistrzowi odparł tenże proboszcz, że „Niemcy są tylko żarłokami, a gdy napętnia sobie brzuch i upiją się, zatańczą i wykrzyczą się: hurra! — myślą, że już są dobrymi patriotami”. Ks. Mansuy skazano za kazanie na dwa tygodnie więzy, a za obrazę burmistrza na 10 dni.

Przełożony proboszcz bezpośredni, ks. dziekan Laurent, powiedział przy tej sposobności od siebie: Ksiądz Mansuy powiedział tylko głośno, co inni myślą sobie po cichu. Powiedział tylko prawdę swoim owieczkom!” Na zapytanie przewodniczącego sądu, czy biskup Benzler wyraził swe niezadowolone z powodu kazania, odpowiedział ksiądz Mansuy: „Wobec mnie samego bynajmniej nie!”

Rosya.

— Powódź przybrała w niektórych okolicach zastraszające rozmiary. W gubernii Orel przerwana jest linia kolejowa pomiędzy Bolwą i Brjańskiem. W Moskwie z powodu zalewu zakładów elektrycznych niema światła. Kreml cały zalany a niżej położone części miasta stoją pod wodą. Stan wody sięga miejscami aż do drugiego piętra i powódź obecna jest większa jak powódź z roku 1856.

Całe wsie stoją w gubernii moskiewskiej zupełnie pod wodą. W Borjańsku zagrożony mianowicie jest arsenał, linia kolejowa podmyta i około 500 domów pod wodą. Także i z wielu miejscowości w gubernii smoleńskiej donoszą o powodziach. W Biely jest wiele domów zalanych.

Wiadomości potoczne.

Katowice. (Kalendarz.) Środa, dnia 29 kwietnia: Piotra m., Feliksa. Wschód słońca o godz. 4.35, zachód o godzinie 7.20.

— (Kłamstwa hakatystyczne.) Rozmaite piśmidła rozgłosiły, że Polacy grożą naczelnemu prezesowi, prezesowi rejencji i prezydentowi komisji kolonizacyjnej — śmiercią i że wskutek tego ciągle policja tych panów strzeże. Nawet poznański „Tageblatt” prostuje tę potworną wiadomość.

„Schles. Ztg.” też słabrykowała w swej redakcyi list, w którym rzekomo jakiś Polak pisze z Czarnej Góry, że Polacy umieszczają Buelowa we worze, wywloką zamiast, i powieszą do góry nogami. „Schles. Ztg.” pisze, że to podszyzuwające gazety polskie spowodowały takie zamieszanie w niedojrzałych głowach. Cel tego kłamstwa jest jasny. Ma się ułowodnić rządowi, że potrzebne jest wyjątkowe prawo przeciw gazetom polskim.

Sieroca dola.

Opowieść z życia ludu
przez Sewera Maciejowskiego.

B)

(Ciąg dalszy.)

Im dłużej szła, tem więcej przyspieszała kroku. Chwilami stawała, nasłuchiwała i znowu biegła. Zimno jej było, choć pot kroplami spływał jej po twarzy. Księżyc zaszedł, wiatr przycichł, mgła zaległa ziemię. Na wielkiej przestrzeni, otulona białymi jej zwojami, wśród nieznanych pól jak kamień rzucony na dno morza, dziewczyna uczuła się opuszczoną przez Boga i ludzi. Ręce załamała i cicho płacząc, wołała matusi. — Pójdź! pójdź! — rozległ się krzyk sowy tak blisko, że słyszała szum jej ciężkich skrzydeł. W krzyku tym zrozumiała dla siebie wyrok. — To pójdę — odpowiedziała. — Pójdę! — powtórzyła z silnym, złomnego postanowieniem. Matusia, zapracowana całym dziełem, ani ją pieściła ani gaskała, ale było jej u niej dobrze — cicho. Przypomniła sobie chwilę dzieciństwa swego, tęskniła za niemi i radaby wrócić do nich. Żal ciężki, przybijający do ziemi opamował ją; mgła coraz gęstsza i coraz ciemniejsza obejmowała sierotę. Nie widziała gwiazd na niebie ani żadnego drzewka na ziemi. Strach ją przejął. — Pójdź! pójdź! — rozległ się krzyk nocnego ptaka. — Cicho, cicho, już idę. — szepnęła żałośnie i pobięła naprzód. — Aby ino jak najdalej od stryżyny, aby prędko jaką głęboką wodę znaleźć — powtarzała, gdyż czuła, że ją siły opuszczają. Nogi pod nią drżały, ogień palił, a zimno przechodziło po całym ciele.

Uczuła, że schodzi po spadziście, mgła robiła się bielejsza, lecz gęstsza. Pochyliła się i usłyszała plusk rozkołysanej wiatrem wody. — To już tu! — zawołała. — Czy mnie matusia, czy sowa tu zawiodła? — Ręce załamała, żal jej było

Polacy — to nie Rusini, panowie hakatysci! I mądrsi są i na mordców stworzeni nie są — ani też nie chwalą zbrodniarzy, jak wy to niestety czynicie.

Bogucice. Przypuszczać trzeba, że liczba abonentów gazet polskich maleje, gdyż znowu „Głos Śląski” przechodzi na własność „Katolika”. A i „Katolik” z pewnością nie ma tej liczby czytelników, co przed kilkoma laty. Mam ja agenturę „Katolika” i „Dzienn. Śląsk.” i tylko na moim końcu (jak tu mówią). Przed 5 laty miałem abonentów do 50, dzisiaj mam ich dziewięciu. Gdyby na to miejsce czytano „Polaka”, ale pożałujcie Boga. Mówiłem z agentem, który mi przynosi „Kuryera”; powiada mi, że ma pięciu czytelników w mojej dzielnicy. Skąd to pochodzi? Stąd, że starzy wymierają jeden po drugim, młodzi zaś albo wcale polskiej gazety zaabonować nie chcą, lub też abonują jaką szmatę niemiecką. Agentka, roznosząca gazety niemieckie, wchodzi niemal do każdej chaty i do każdego domu, bo wszędzie ma abonentów. Byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy na to wynaleźli jakiś środek, bo jak tak dalej pójdzie, to nas powoli ale na pewno zniemczają. Mamy wprawdzie jednostki, które posiadają silne poczucie narodowe, lecz szerokie warstwy naszego ludu są obojętne pod względem narodowym i śpią w najlepsze. Ci są w największym niebezpieczeństwie, że utoną w niemieczyźnie. Tych trzeba koniecznie pozyskać dla gazet polskich.

Gdybyśmy tak mieli silny stan rzemieślniczy, gdybyśmy mieli wielu rękodzielników o silnem poczuciu narodowem, sprawa nasza polska przedstawiałaby się o wiele lepiej. Wielu naszych polskich rzemieślników siedzą jak trusie, bo się obawiają szkód materyalnych, choć niejeden z nich nie ma żadnych klientów niemieckich, lub takich, którychby stracił, gdyby jawnie okazał się Polakiem i brał udział w ruchu polskim. Nasi szewcy, krawcy, kowale, ślusarze itd. zrobiliby bardzo dużo dobrego, gdyby mieli silne poczucie narodowe. Taki rzemieślnik mógłby mieć agenturę naszych gazet polskich i potrafiłby zdobyć dla nich wielu czytelników. Dla tego byłoby dobrze, gdyby wielu rodziców, którzy chcą dzieci swoje dać w naukę do jakiego majstra, posłali je do zakładu księży Salezjanów w Oświęcimiu. Tam nauczy się chłopiec gruntownie rzemiosła i nabędzie ducha narodowego. Gdy później osiedli się jako samodzielni rękodzielnicy, będzie czynił wiele dobrego dla naszej sprawy.

Taki rzemieślnik nauczy się w zakładzie pisać po polsku, będzie musiał swoje myśli nakreślić na papierze, będzie umiał pisywać do gazet różne korespondencje z swej miejscowości, a to obudzi zainteresowanie się gazetą i zyska jej wielu nowych abonentów.

Wiele też są winne nasze kobiety, że gazety nasze polskie się nie szerzą. Te dziewczyny, które pracują w kopalni lub fabryce, mają jeszcze jakieś pojęcie o tem, że potrzeba nam silnych gazet, ale służące, sprzedawczki itp., oj, nad temi trzeba płakać, a dziewczyn tych jest ogromna

tracić swą istotę i rozstawać się z nią na całą wieczność. Z załamaniem rękami stała parę chwil, ból serce ścisnął, w oczach jej się mroczyło — czuła, że upadnie. I żeby ludzie nie znaleźli jej na brzegu i do stryżyny nie zaprowadzili, zrzuciła na ziemię płachtę, gorset i spódnice — zatrzęsała się od zimna i strachu. — Pójdź! pójdź! — usłyszała.

Krzyk sowy wzięła za wołanie matki. — Matusiu! — jęknęła żałośnie i skoczyła.

Woda była zimna, lecz nie głęboka. Ledwo się w niej zanurzyła, znalazła grunt pod nogami, stanęła, temu złapać nie mogła, raz jeszcze rzuciła się na dno, lecz ją woda wypchnęła: wyskoczyła na brzeg, okryła się płachtą, i choć dygotała od zimna, uczuła się rzeświejszą. — Woda mnie przyjąć nie chciała — mówiła, dzwoniąc zębami. — Trzeba uciekać daleko, daleko, dopaść do lasu, położyć się w gawini i nie wstać. Ubrała się, okryła płachtą i poszła brzegiem wody, aby jak najdalej, na koniec świata. Mgła wznosiła się w górę, wiatr się budził i rozpędzał ją, na wchodzie czerwona luna rozlała się krwawo. — Świta! — szepnęła i ze strachu, aby ją nie dogoniono, przyspieszyła kroku. W głowie jej huczało, powieki ciężły odowie, oddech miała ciężki; nogi, choć bosa, ledwo dźwignąć mogła. — Już nie zajdę do lasu, nie mam sił — mówiła, a bała się spotkać z ludźmi. Żal i strach szarpały jej serce.

Doszła do żelaznej drogi. Słyszała o wielkim wozie, co jeździ po tych szynach, buchając ogniem i dymem. Myśl i wzrok przykuły ją do miejsca, nie mogła oczu oderwać. Zahuczało z daleka; spojrzała — białe kłęby dymu wznosiły się w górę. Jakiś czarny potwór zbliżał się. Dziewczynę ugięły się kolana, same prawie, bez jej wiedzy, opierając się o szyny. Zimny pot oblał jej czoło, rękami zasłoniła oczy, i już nie więcej nie słyszała... Zbudziła ją ręka konduktora: przed nią stał maszynista, panowie zaczęli

masa. Gdy taka dziewczyna wyjdzie za mąż z mężem mówi tylko po niemiecku, nie potrafi czytać gazety polskiej. Kobiety tej kategorii wyrządzają w naszych rodzinach wielkie szkody pod względem narodowym. Przeciwnie mu bardzo trudno jest wynaleźć jakiś środek.

Ze dziewczyny nasze są bardzo obojętne do sprawy narodowej, wynika też i stąd, że na kładach w Katowicach jest ich zwykłe bardzo mało.

Jeżeli więc chcemy się ostać jako naród polski, starajmy się o polskie wychowanie naszych dzieci. Jeżeli prawdą jest, że młodzież jest złością narodu, to sądząc z naszej młodzieży przyszłość nasza byłaby bardzo smutną. Starajmy się dlatego o polskie wychowanie młodzieży.

Stary wiaru

Dąb. (Korespondencya.) Do wioski obok weiska się germanizacya w sposób haniebny wyżył polskie jak „Polaka” i „Kuryera Śląskiego” czytuje bardzo mało ludzi, lecz natomiast w tej tu w zastraszający sposób „Wanderery”, „Węglaty” i inne wrogi nam piśmidła. Jean rzecz wprost niesłychaną, aby ludzie polscy w czasach dzisiejszych, gdzie nam to wszelkie kracają prawa, popierali gazety takie, szczują na lud polski i służą wyłącznie niemiecom.

Nie też dziwnego, że wielu rodziców polski nie dba o swoje dzieci i obojętnie jest im, staną się Polakami lub Niemcami. Liczba uczęszczających na niemiecką naukę przygotowuje do śś. Sakramentów z roku na rok rośnie, to dzieci rozmawiających z rodzicami w języku wyłącznie językiem polskim.

Tak już w naszej parafii pomiatają owym ludem polskim, że dzieci polskie prowadzą pierwszą Komunię św. w dzień powszedni, dzieci niemieckie w niedzielę, jak to było w parafii naszej. Dzieci niemieckie idą z pompą, z wielką uroczystością, a dzieci polskie traktuje się jak kopcuszek. Odzywam się do kochani Bracia, przebudźcie się z letargu i pomnijcie sobie, że jesteście Polakami i maś bawiać i dzieci wychować na Polaków. bierzcie się do dzieła i rozpocznijcie usilną pracę, aby w każdym domu polskim używano języka polskiego, aby tam znajdował się „Kuryer Śląski” lub „Polak”, aby nie brakło elementarza polskiego. Jeżeli to osiągniemy, tamujemy dopiero źródło germanizacyi.

Parafia

(Przyp. Redk.: Najlepiej było, aby parafia wybrała 5 wiarusów, by utworzyć komitety agitacyjne, któryby chodząc od domu do domu zachęcał ludzi do abonowania gazet naszej pielegnowania języka polskiego. Gdyby w tych wsiach powstały takie komitety, toby wnet wyrugowali piśmidła niemieckie i germanizacyjne.)

Król. Huta. Wice robotników, zwolany zarząd Związku wzajemnej pomocy, odbył w ubiegłą niedzielę na sali związkowej. Rob

wysiadła z wagonów. Przerazona, zalekniona, mogła słowa przemówić. Na zapytania nie odpowiadała. Dopiero, gdy jeden z panów pochylił się na stronę, pochylił się nad nią i zaczął pytać, opowiedziała mu o stryżynie i swej szczęście. Pan powtórzył państwu, zaczęto składać składkę dla biednej sieroty; zebrane pieniądze zawiązano jej w róg płachty, konduktor wrzucił ją do pustego wagonu; wóz zaświstał, zabrzęczał raz, drugi i poleciał.

Dziewczyna nie mogła się oswoić w nowym, tak niespodziewanym dla siebie otoczeniu, pan przez szyby wagonu, serce jej biło — zawodziła w płachtę ścisnęła. Gdzie jedzie, gdzie, co z nią zrobią? — myśli w głowie. Dziewczynki płatały się bezładnie. I znowu świsnął, pociąg zwalniał szarpnął i stanął. Konduktor otworzył drzwi, wziął ją na ręce, wiając na ziemi, poprowadził do brodatego w czerwonej czapce. Ludzie wysiadali i wysiadali pan ujął ją za rękę — pociąg ruszył za chwilę zniknął w przydrożnym lesie. Na cy było paru gospodarzy i gospodyń, a wśród nich niewielki człowiek w białej płótniance. daty pan opowiadał, jak Jagusia uciekła od niego, chciała sobie życie odebrać, ale masza zobaczył i pociąg zatrzymał. Jedni się dąs drugich litość brała dla sieroty, pogwarceli poszli.

Dziewczynka usiadła na schodach przy dyńkiem; pani jej przyniosła mleko i chleby walek. Mleko wypila, lecz chleba jeść nie chciała — nie miała sił. Pan w czerwonej czapce skłonił ją: radził wracać do chaty, oddać pieniądze za ciebie i cicho siedzieć. — I będzie da — kończył. — Idź, idź, moje dziecko. tutaj się ludzi, to ci drogę pokażą. Jagusia rwała, poszła, chociaż ledwo iść mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

brali się bardzo licznie i zapełnili salę po brze-
gi. Zajął zgromadzenie generalny sekretarz p.
Mateja i udzielił głosu p. Piesze. Mówca w do-
mowych słowach przedstawił położenie robotnika
Górnym Śląsku i potrzebę organizacji. Dru-
gim mówcą był poseł Korfanty, który przedstawił
brany powstanie zakazu językowego w nowej
ławie o zebraniach i wykazał jego szkodliwość
robotników. Zakaz językowy ma na celu roz-
bie organizacji robotniczych i uniemożliwienie
botnikom walki z kapitałem o poprawę bytu i
psunków pracy. Przeszło godzinne wywody po-
Korfantego trafiły zebraniem do serca, bo
zmiaćce rozległy się oklaski, gdy p. poseł swo-
mowę zakończył. P. redaktor Dąbek rozwo-
ił się o wysokości zarobków robotników, po-
zebie organizacji i znaczeniu zakazu językowe-
u dla sprawy robotniczej pod kątem widzenia
botników zagranicznych u nas zatrudnionych.
y wywody tego mówcy obdarzono hucznymi okla-
skami. Po przemówieniach p. Wiczorka i Pyki
achęających robotników do wstrzymania i
wnęgólnika z Zabrze, żądającego odszkodo-
wania dla rodziców, których dzieci na polu pra-
sę poległy, przewodniczący p. Mateja wiec za-
kończył katolickim pozdrowieniem.

Wiecownik.

Król. Huta. Podróżujący Fichtel z Berlina
skoczył do kolejki podczas gdy ta była w biegu.
rzytem potknął się i upadł tak nieszczęśliwie,
stracił natychmiast przytomność. Umieszczono
w lecznicy, jest mało nadziei utrzymania go
tęży życia.

— Sekcja zwłok Polakowej wykazała, że
ieboszczka nie zmarła wskutek ran zadanych
aj przez męża. Polakowa się otrula i to z tego
owodu, że się obawiała, iż mąż ją będzie po-
ziewierał za niewierność małżeńską. Polaka, któ-
ego jako podejrzanego o morderstwo zamknięto
wiezieniu śledczym, wypuszczono po stwier-
dzeniu tego na wolność.

Zabrze. Wylamali się z tutejszego więzienia
lezej więźniowie Paweł Godzik, Jan Szumielok i
ojzy Hanslik. Nie wiadomo, dokąd więźniowie
się udali.

Bielszowice. Wybuchł tu zatarg między soł-
tysiem a radą gminną. Na ostatnim posiedzeniu
dy gminnej jeden z radnych zawiadomił ze-
ranych, że sołtys w lokalu Pogody nazwał ra-
nych gminnych »Stimmaffen.« Na to oświadczył
ołtys, że użył tego wyrazu, lecz nie w odniesie-
iu do radnych. Kilku innych radnych potwier-
ziło, że sołtys rzeczywiście w podobny niepo-
plebny sposób wyraził się o radzie gminnej.
Vtedy członkowie rady nałożyli kapelusze i wy-
zi ze sali posiedzeń.

Biskupice. Obiega tu pogłoska, jakoby w sta-
em probostwie miały osiedlić się siostry zakon-
e. Pogłoska ta nie odpowiada prawdzie; po-
budowaniu nowego probostwa, stare zostanie ro-
brane.

Tarn. Góry. W konkurs popadł kupiec tutej-
y Franciszek Neumann.

Racibórz. (Ksiądz skazany na 2 miesiące
wizienia.) Proboszcz Larose z Pielgrzymowic w
owiecie pszczyńskim skazany został na dwa mie-
ięce więzienia na mocy paragrafu o ambonie za
złotym nadużywanie kazania do celów niedo-
wolonych.

Poznań. Dramat miłosny rozegrał się w ka-
nienicy przy ulicy Naumanna pod nr. 2. Pewien
erżant z 20 pułku artylerii polnej prowadził
zez dość długi czas romans z służącą, będącą
obowiązkowo u pewnego państwa w pomienionej
amienicy, lecz gdy się jej ostatecznie oświadczył,
rzymał odpowiedź odmowną. Dowiedziawszy się
a domiar, że ubóstwiana przez niego obcuje z
ymym, postanowił ją i siebie zgładzić ze świata.
amiaru swego dokonał w czwartek nad wieczor.
koło godziny 7. Najpierw dał 2 strzały do niej
aniąc ją lekko w policzek i ramię. Służąca upa-
ła na ziemię. Sądząc, że już nie żyje, strzelił
astępnie do siebie w skroń i położył się na miej-
cu trupem.

Jest to podobno już ósmy wypadek tragedii
iłosnej w wyżym wymienionym pułku.

Bohaterami dramatu byli sierżant Putzke i
iejakaś Helena Wolff, oboje Niemcy ewangelicy.

Pila. (Świętokradzka kradzież w kościele.)
y sąsiednim Ujściu popełniono kradzież z wła-
haniem do kościoła. Skradziono N. Sakrament z
wszystkimi hostyami, monstrancję, 5 złotych kie-
chów, 3 srebrne kielichy, wielki złoty krzyż,
rysadzany relikwiami i drogocennymi kamienia-
mi. Następnie oderwano wszystkie skarby i
ybrano około 150 marek. Pod kościołem znale-
iono niektóre przedmioty skradzione, poobrywa-
e z swych drogocennych części. Podejrzenie pa-
a na 3 obce osoby, które przyjechały automobi-
em do Ujścia.

Kościan. (Skutki ciemnoty wśród ludu.) Pe-
ien korespondent nasz, bawiący przejściowo w
kolicy Osieczny, pisze kościańskiej »Gazecie Pol-
kiej« co następuje:

Zdawałoby się, że po dziś dzień przy tak

zaj liczbie rozmaitych pism, promień oświaty
wtargnął już do ostatniej i najniższej strzechy.
Niestety dużo jeszcze ciemnoty — dużo chorób
moralnych! Jedną z tych chorób i to najtrudniej-
szą do wyleczenia, jest zabobon. — O, ile go je-
szcze wpośród ludu wiejskiego! — Jest on też
chorobą niebezpieczną, albowiem człowiek za-
bobny szkodzi niestety sam sobie, ale jest zdol-
ny do szkodenia drugim, zdolny do wszystkich
głupstw. Nie wzdygnie on się nawet przed naj-
brzydszą zbrodnią, jeżeli ufa, że przez nią osią-
gnie pożądaną korzyść.

Nie dawno, jak opisywano wstrząsający postę-
pek zabobonny, który nie ulakł się wykopać i
zeszpecić pogrzebanych ciał zmarłych — dla lep-
szego powodzenia w hodowli bydła, ale straszny
wypadek ten nie odstraszył innych.

Minał codopiero czas rozpamiętywania męki
Chrystusa, dni Wielk. Tygodnia, które są najwa-
żniejsze dla chrześcijanina. Lecz jak chrześcijanin,
człowiek noszący miano Chrystusa, może tym
dnio zabobonnie jakieś przymioty przypisywać i
w te dni zabobon uprawiać, to trudno rozumieć.
Że jednak tak się dzieje, pokazuje następujące
zdarzenie.

Pewien gospodarz z wioski G. sąsiadującej z
Osieczną pod Leszmem dostawał od swej jednej
krowy bardzo mało mleka. W Wielki Czwartek,
który z dni W. Tygodnia największy dla zabobo-
nu ma urok, postanowił więc mleko od obcych
krow swej krowie „przeciągnąć! W tym celu
poszedł w nocy do obory innego gospodarza i
wydoił potajemnie cztery jego krowy, pewien, że
odtąd jego własna krowa będzie dawała cztery
razy tyle mleka. Na jak niskim poziomie oświaty
ów gospodarz się znajduje, pokazał to w pełnym
świecie dopiero przy ceremoniale wlewania skra-
dzonego mleka w wydziurawione rogi, ciągnąć
przytem krowę za ogon!

Gdzie tu rozsadek?! Gdzie wiara?!

Wykłady ludowe w Katowicach.

Ostatni tegoroczny wykład z obrazami
światlanymi odbędzie się na wielkiej sali
Reichshalle w niedzielę dnia 3. maja o godzinie
7-mej wieczorem na temat

„Rok polski“

W wykładzie tem usłyszycie Szanowni Roda-
cy, opis najważniejszych polskich zwyczajów naro-
dowych. Przedstawione w obrazach światlanych
sceny na tle tych zwyczajów, mają utrwalić w Wa-
szej pamięci to, co my Polacy zachować szczegól-
ny mamy obowiązek.

Zachęcamy więc Szanownych Rodaków, by
jak najliczniej przybyli, zwłaszcza, że to wykład
ostatni w ubiegłym półroczu zimowym, a kto wie
czy nie wogóle ostatni, który w Katowicach urzą-
dzić będziemy w stanie.

W wykładzie wolno brać udział kobietom
i młodzieży nie uczęszczającej już do szkół. Wstę-
pne 20 fenigów. Komitet.

Ze sądu.

Gliwice. Zameżna Antonia Wróbel z Bor-
sygwerku stawiała przed tutejszą izbą karną o-
skarżona o to, że swej własnej córce była strę-
czycielką do nierządu. Rozprawy toczyły się przy
zamkniętych drzwiach. Sąd skazał oskarżoną na
miesiąc więzienia.

Berlin. (Skutki niewyraźnej recepty.) Sąd
ziemiański w Berlinie, jako czwarta instancja,
zajmował się w tych dniach sprawą, która w ko-
łach lekarskich i aptekarskich wywołała wrażenie
wielkie. Pewnemu pacjentowi zapisał lekarz fo-
runkulinę do używania wewnętrznego. Pismo na
receptę było jednak tak nieczytelne, że aptekarz,
sporządzający lekarstwo, zamiast forunkuliny, na-
lał w butelkę formaliny, nakleił kartkę z napisem
„zewewnętrzne“ i oddał choremu. Pacjent, nie zwa-
żając na napis „zewewnętrzne“, zażył łyżeczkę for-
maliny i niebawem uczuł takie boleści, że wezwa-
ny lekarz musiał mu jako antydotum zapisać wo-
dę wapienną. Chory wytoczył aptekarzowi pro-
ces o lekkomyślne obrażenie cielesne i zażądał
3000 mk. wynagrodzenia. Po długich przejściach
przez rozmaite instancje, ostatecznie najwyższa
orzekła w sposób salomonowy, że wszyscy trzej
byli winni: pacjent, iż nie dopatrzył, że na bu-
telce był napis „zewewnętrzne“; lekarz, że napisał
nieczytelnie, aptekarz zaś, że nie mogąc przeczy-
tać recepty, nie zwrócił się, jak nakazuje ustawa,
do lekarza o jej przeczytanie. Ponieważ pacjenta
nie można było skazać, gdyż on i tak już odcier-
piał swoją nieuwagę, przeto sąd skazał tylko le-
karza i aptekarza — każdego na kilkadziesiąt ma-
rek kary.

Ostatnie wiadomości.

Berlin. Towarzystwo socjalno-liberalne w
Berlinie urządziło nadzwyczajne swe walne ze-
branie; namietne rozprawy trwały aż późno w
noc, m. i. przemawiali Gerlach, Brettschneider i
Barth. W końcu uchwalono 96 głosami przeciw
22, by założyć nowe demokratyczno-liberalne to-
warzystwo.

Hala n. S. Biedna bogata umarła w Hohen-
turm: w poduszce bezdzietnej sknery znaleziono
179 000 marek.

Mannheim. Podczas rozruchów strajko-
wych obrzucano stójkowych kamieniami, 2 osoby
znacznie poranione. 1 stójkowemu przebito pra-
wą rękę.

Wiedeń. Minister-rodak niemiecki, Pesch-
ka, wniósł zażalenie do prezesa ministrów Becka
na rzekome bezprawne wprowadzenie języka cze-
skiego jako wewn.-urzędowego do sądów i poczty
w obrębie Królestwa czeskiego.

Wiedeń. Oślawiony świętokradzka profesor
Feilbogen podobno naprawdę zamierza ocalić
się wkrótce wraz z całą swą rodziną. Jakiś kre-
wny jego jest już księdzem katolickim pod
Wiedniem.

Petersburg. Podczas sobotniego pożaru
w państwowej lejarni stali Obukaszowa spaliło
się 10 dział 8-calow. za 40 000 rubli; ogólna stra-
ta wynosi do 15 milionów rubli; budynki nieza-
bezpieczone.

Bazylię. Przytrzymano w Gossen austry-
ackiego urzędnika celnego, który uciekł z kraju
sprzeniewierzywszy 12 000 koron. Policji szwaj-
carskiej dostanie się 1000 marek nagrody za to.

Rzym. Papież przyjmował w niedzielę na
posłuchaniu ks. biskupa Likowskiego z Poznania,
który przedstawił mu kilku dycezyjan.

Medyola n. Kongres robotników rolnych
w Parmie uchwalił 247 głosami przeciw 10 w po-
rozumieniu z robotnikami przemysłowymi ogólne
bezrobocie w mieście i na prowincyi. Ziemianie
i przemysłowcy postanowili opierać się do upa-
dłego.

Kopenhaga. Angielska para królewska
wyjechała w sobotę wieczorem do Sztokholmu, że-
gnana serdecznie na dworcu przez królewską pa-
rę duńską.

Solun. Rozpuszczono żołnierzy zaciągnię-
tych w r. 1904, ponieważ rokosz wybuchł w za-
łodze monastyrskiej, gdzie grożono wykroczenia-
mi przeciw chrześcijanom w razie dalszego za-
trzymania w służbie.

London. Wśród zawiei śnieżnej zderzył się
w pobliżu wyspy Wight amerykański okręt pocztowy
„St. Paul“ z angielskim krażownikiem
„Gladiator“; tenże uszkodzony zupełnie, także
„St. Paul“ zawleczono do przystani jako znacz-
nie uszkodzony. Wedle doniesień urzędowych zgi-
nęło ze załogi „Glad.“ 3 chłopów i jeden oficer.

London. Nowsze sprawozdanie urzędowe
podaje liczbę zaginionych z krażownika „Gladi-
ator“ na 34, z tych 4 martwych, 7 rannych, a
21 przepadłych bez wieści. Nieszczęście zwięk-
szyło się, gdy skutkiem zderzenia nastąpił wy-
buch kotła. Niedola załogi „Gladiatora“ wzbu-
dza tem większe współczucie, ponieważ marynar-
rze ci odznaczyli się przy ocaleniu „Tygrysa“.

London. Donoszą z Lizbony, że władze
lizbońskie zamierzają ogłosić dotychczasowy wy-
nik śledztwa w sprawie królobójstwa. Podobno
skompromitowanych w tem wiele osób politycznych.

Konstantynopol. O wielkich zbroje-
niach w marynarce i na pograniczach rosyjskich
donoszą ze Sewastopola.

Nowy Jork. Ogromny 3-krotny huragan
(tornado) szalał w połudn. części Stanów Zjedn.
Północn. Ameryki. Z niebywałą siłą i szybkością
zmiażdżył osady mieszkalców i dobytek, wyrwał
drzewa, wyrwał silne mury, unosząc wszystko
wysoko i odrzucając daleko. Około 40 miast i
setki osad zniszczonych doszczętnie, 500, a może
i 1000 osób utraciło życie, a 3000 odniosło ciężkie
pokaleczenia. W całej nawiedzanej okolicy ogło-
szono stan wojenny, aby skuteczniej bronić mogło
wzrosnąć od grabieży trupów i gruzów. Wiele rodzin
wyginęło, w zwłokach rozbitych i zeszpeczonych
przez zdziczałe psy trudno kogoś rozpoznać;
stwierdzono dopiero tożsamość 3 osób, które na-
stępnie we wspólnym pochowano grobie.

Od Administracyi.

P. Józ. Smyk. w Chr. Miejsce już zajęte.
Dziękujemy.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Cwiczenia towarzystwa gimnasty-
cznego „Sokół“ obecnie odbywać się będą w wtorki
raz w tygodniu punktualnie o godz. 8 wieczo-
rem. Cwiczenia odbędą się zatem w następują-
dnie: 28 kwietnia, 5, 12, 19, 26 maja i 2 czerw-
ca. Dalszy porządek ćwiczeń ogłoszony po upły-
wie tego terminu.

Druhów ćwiczących wzywamy do licznego udziału. Zlot Poznański jak i okręgowy za pasem a do uczenia się mamy jeszcze bardzo wiele. Czołem! Wydział.

Król. Huta. Ponieważ posiedzenie Tow. gim. »Sokół« z Król. Huty w niedzielę 26 kwietnia z powodów od nas niezależnych nie odbyło się, dlatego odbędzie się w niedzielę 3 maja już o 6 godz. wieczorem w lokalu związkowym w rynku. Na porządku dziennym wykład i inne ważne sprawy. Liczny udział członków pożądan. Goście mile widziani. Czołem! Wydział.

Żądajcie od kupców, aby w pismach naszych ogłaszali swoje towary. Kupujcie u tych, co u nas anonsują.

Unterzeichneter abonniert hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Mai und Juni auf die in **Kattowitz** erscheinende Tageszeitung

Kuryer Śląski

für 1,20 M., mit Abtrag 1,48 M.

Imię i nazwisko:

Mieszkanie:

Obige M. erhalten zu haben bescheinigt

..., den 1908

Kaiserl. Post

C. Adamski, Poznań Bazar,
Pierwsza polska fabryka czapek założona w roku 1854.

Specjalność: Maciejówki.

Tylko wtenczas są prawdziwe i pochodzą z mej fabryki, skoro wewnątrz mają poniższy znak ochronny oraz moją firmę.

Maciejówek

tych fabrykuje 4 gatunki Nr. 1. 2. 3. 4.

Każdy gatunek jest na skórze oznaczony odnośnym numerem i moją firmą

C. Adamski.

**POZNAŃ
BAZAR**

Baczność zatem przy zakupie!

Do nabycia wszędzie.

Sprzedającym z drugiej ręki odpowiedni rabat.

H. Cegielski, Tow. Akcyjne w Poznaniu, ul. Strzelecka 14.



Pierwszorządne angielskie garnitury parowe
z najnowszymi ulepszeniami.

Lokomobile własnego wyrobu

zbudowane na 10 atm. z wyciąganą kotłową i automatycznym regulowaniem.

Nowe, bez zatrząsków i sprężyn, całe z żelaza zbudowane

grabie konne „Pantera”
grabie włościańskie „Tygrys”
maneże i młocarnie maneżowe

sieczkarnie = śrótowniki = torfiarki
wszelkiego rodzaju pługi itd.

Cenniki bezpłatnie! = Dogodne spłaty!

Tylko marek 54,
kosztuje u nas kołowlec „Busento”
z ręcznikiem na 5 lat. Wszystkie uzupełnienia, jako to obręcze gumowe, wężyki, latarki, siodełka, pompki, kółka łańcuchowe itd. oraz maszyny do szycia, do prania i do wydzierania, gramofony, wyroby stalowe i skórzane, do zabawy i rozrywki (sportu), harmoniki, zegary, łańcuszki, cygary kupuje się u nas najtaniej i najlepiej. Cennik 32 bezpl. i opl.
Fritz A. Lange G. m. b. H. w Lipsku (Lelpzig) 162.

Książki

oprawia

tanio i dobrze

introligatornia

nasza.

Wszystkich przyjaciół i zwolenników naszych prosimy serdecznie, aby kazali u nas oprawiać książki i znajomych do tego namawiali.

Wydawnictwo „Polaka”

Katowice, ul. Stawowa (Teichstr.) nr. 8.

Młody, silny robotnik

może się natychmiast zgłosić.

Drukarnia „Polaka”, Katowice, ul. Stawowa nr. 8.

Drukarnia „Polaka”

wykonuje

wszelkie druki.

Drukuje książki, broszurki, pisma ulotne, zaproszenia, bilety wizytowe, afisze (plakaty) i t. d.

Prosimy o poparcie naszego przedsiębiorstwa
Wydawnictwo „Polaka”.

Zdrowy inwalid

do rozwożenia gazet
może się zgłosić natychmiast.

Wydawnictwo „Polaka”, Katowice.

Pilny inteligentny mężczyzna znajdzie stałą posadzkę inkasenta i sprzedającego

za stałym wynagrodzeniem i wysoką prowizją
Mała kaucja potrzebna.

Singer Co. Nähmaschinen Act.-Ges. w Katowicach
ulica Augusta Schneidera nr. 10.

100 silnych robotników

znajdą stałe zatrudnienie za wysokim wynagrodzeniem dziennym i akordowym.

Jan Pyka

przedsiębiorca robót ziemnych
Bóbr (O-S.)

Fabryka papierosów

Nirwana

Szamotulę - Samter

poleca

specjalność

Rinaldo-Rinaldini

Wszędzie do nabycia

+ Chroniczne + cierpienia.

Upl. u męż. i kobiet, poluc. i słabość, dolegliwość kobiece: zatrzymanie krwi i t. d. leczę dyskretnie po 30-letnim doświadczeniu środkami specjalnymi. Listy ze zaufaniem do W. Stormfels, Monachium (München), Wittelsbachplatz 3, I, dawniejszy właściciel apteki.

Na podarki! Na pamiątki!

ze złota i ze srebra podług fotografii oraz płyt do przyrządów muzycznych

Skład zegarków i wyrobów złotniczych oraz płyt do przyrządów muzycznych

F. Walottek

Różdzeń - Szopienice
ulica Szosowa.

Potrzebny wykwalifikowany

kowal - szwejser

do szwejsowania blach i sił kotłów. Uprasza się o składanie ofert piśmiennie do fabryki „E. Plage i Laśkiewicz” w Lubli (Królestwo Polskie). Tytuł pierwszorządne oferty uwzględniane.

Żonaty

woźnic

zgłosić się może 1. maja u firmy

Loebel Weissenberg
cegielnia parowa w Katowicach, ul. Emy

Rządca

dom

trzeźwy i pilny, pobożny, pomieszkaniu i nagrodzeniu, może zgłosić.

Robert Pietruszka, budowniczy
w Laurahucie.

Osoby

do oczyszczania doł
poszukuje od 1-go lub 15-go
maja r. b.

Hermann Kraemer
Katowice, ulica Beaty nr.